

Janusz Kowalski



O „PEKIŃSKIEJ WIOŚNIE”

Bogdan Góralczyk, *Pekińska wiosna 1989, początki ruchu demokratycznego w Chinach*, Wydawnictwo Familia, Warszawa 1999, s. 261.

Na polskim rynku wydawniczym nie często możemy spotkać książki poświęcone najnowszej historii Chin. Trudno jest zrozumieć to zjawisko, zwłaszcza wobec wzrastającego zainteresowania tym regionem, szczególnie widocznego w krajach zachodnich, ale zauważalnego również i u nas. Podstawą, wyznaczającą jednocześnie główne nurty tych zainteresowań, jest oryginalność cywilizacji chińskiej która, jako jedyna cywilizacja starożytna przetrwała do naszych czasów i to bez utraty swojej witalności. Nic zatem dziwnego, że kultura ta przyciąga uwagę szerokiego grona czytelników o spektrum zainteresowań od ezoterycznych, szkół walki po nauki ścisłe. Ponadto Chiny po okresie półkolonialnej zawistości od Zachodu, wojnie domowej i przejściach „rewolucji kulturalnej” przeżywają, zapoczątkowany reformami Deng Xiaopinga, już ponad dwudziestoletni okres prosperity i oszałamiającego wzrostu gospodarczego. Tempo tego rozwoju, widocznego również w innych krajach tego regionu, sprawiło, że powszechnie mówi się o XXI wieku jako stuleciu Pacyfiku. Innymi słowy, to co dzieje się w Azji Wschodniej będzie w istotny sposób oddziaływało na bieg wydarzeń w świecie w co najmniej równie istotny sposób, jak wydarzenia z regionu Północnego Atlantyku.

O ile czytelnicy, o zainteresowaniach ezoterycznych mają, przynajmniej pozornie, bogatą ofertę czytelniczą (zdecydowana większość to jednak tłumaczenia pozycji pisanych na użytek rynku amerykańskiego), przejawiającą się mnogością tytułów poświęconych *Feng Shui*, czy chińskiemu zodiakowi i systemom astrologicznym i numerologicznym, to zainteresowani problematyką współczesną skazani są na korzystanie z materiałów

prasowych, a więc często obarczonych błędem bieżących, politycznych kalkulacji, lub ze źródeł obcojęzycznych.

Zdarzają się jednak wyjątki od reguły. Dzięki temu po dziesięciu latach doczekaliśmy się pierwszego w Polsce rzetelnego opracowania prezentującego wydarzenia na Placu Niebiańskiego Spokoju z 1989 r. Bogdan Góralczyk, sinolog i politolog z wykształcenia i zainteresowania, pokusił się o trudne zadanie przedstawienia nie tylko przebiegu wydarzeń trwających, przypomnijmy, praktycznie od połowy kwietnia do początku czerwca, ale również szerokiego kontekstu historycznego i społeczno-politycznego.

Autor wielokrotnie był w Chinach, w tym również w okresie trwania protestów studenckich (w tym czasie jako korespondent „Polityki”) i chociaż, jak sam pisze: „ta książka nie jest reportażem. To świadomy wybór. Autorska opcja i optyka”, to dzięki zebranych materiałom, w tym relacji wielu przywódców protestu studenckiego, którym udało się przedostać na Zachód, ma ona często żywość i temperament reportażu. Autor prostuje wiele mylnych opinii, które powstały w pierwszych dniach po stłumieniu protestu rozpowszechnianych przez media zachodnie i niektórych przywódców studenckich, w szczególności odnośnie liczby ofiar śmiertelnych, czy przemilczania faktu pokojowego opuszczenia Placu Tiananmen przez studentów, po negocjacjach z wojskiem. Najwięcej osób zginęło w czasie walk ulicznych trwających w nocy z 3 na 4 czerwca i kilku następnych na ulicach dochodzących do Placu. Dla zrozumienia przebiegu wydarzeń pomocna jest zamieszczona mapka centrum Pekinu oraz plan Placu Niebiańskiego Spokoju.

Celem książki było pokazanie kształtowania się ruchu demokratycznego w Chinach i znaczenia dla tego procesu wydarzeń na Placu. Liczba mnoga jest o tyle uzasadniona, że Plac ten jest niewątpliwym miejscem Pekinu i również w przeszłości był miejscem wystąpień i demonstracji, które stawały się punktem zwrotnym w historii Chin, poczynając od „Ruchu 4 maja” z 1918 r. aż po wydarzenia z 4 czerwca 1989 r. Autor przedstawia wiele wątków mało lub całkiem nieznanymi polskiemu czytelnikowi. Zmusza przy tym do zastanowienia się nie oferując łatwych odpowiedzi i gotowych wzorców. Analizując przyczyny tragedii dostrzega, że jednym z jej elementów był brak jedności wśród przywódców studenckich i nadmierna żywiołowość protestu. Nie bez znaczenia było słabe rozeznanie faktycznych podziałów w kierownictwie KPCh. To ostatnie zaowocowało na przykład tym (czego byłem naocznym świadkiem w Xianie), że studenci pod hasłami walki z korupcją atakowali do końca Zhao Ziyanga, który był głównym promotorem reform politycznych w kraju.

Cennym uzupełnieniem książki jest rozdział poświęcony traktowaniu praw człowieka przez rząd ChRL oraz pokłosia wydarzeń z 4 czerwca i perspektywy rozwoju demokracji w Chinach.

Polecając gorąco lekturę *Pekińskiej Wiosny 1989*, pozwolę sobie na kilka uwag nie tyle krytycznych co polemicznych. Autor przedstawia wydarzenia głównie z perspektywy studentów i obserwatorów zagranicznych. Należy być tego świadomym, lecz nie należy tego traktować jako zarzut braku obiektywizmu. Specyfiką Chin (choć w szerszym kontekście również całego regionu) jest bowiem kontrola przepływu informacji i zupełny brak jawności w podejmowaniu decyzji. Co oczywiście wywołuje próżnię zapełnianą różnego rodzaju przeciekami, domysłami czy wręcz konfabulacjami. Anegdotyczny charakter ma na przykład przytaczany przez Autora dialog pomiędzy Deng Xiaopingiem a Zhao Ziyangiem: „mam armię za sobą” — stwierdził Deng. „a ja mam za sobą ludzi” — odparował Zhao. „To znaczy, że nic nie masz” — zakonkludował Deng. (s. 157). Pomijając nawet kwestię autentyczności tej rozmowy, trudno jest stwierdzić, na ile Deng faktycznie kontrolował w owym czasie armię. Podstawą wątpliwości jest przebieg wydarzeń, których byłem świadkiem przebywając na rocznym stypendium w Pekinie. Na poziomie zwykłego żołnierza — podwładnego, wielokrotnie obserwowałem, nie tylko ja zresztą, że nawet po 4 czerwca żołnierze często zachowywali się biernie i nie słuchali dowództwa. Na poziomie dowodzenia z całą pewnością nie istniał konsensus, co ciekawsze, jedna z interpretacji, jaką mi przedstawili znajomi Chińczycy, sugerowała, że to wyżsi dowódcy przeciągali sprawę interwencji wojskowej targując się o utracone na skutek reform Denga wpływy polityczne i ekonomiczne. Pozostaje jeszcze kwestia odpowiedzialności Denga. Trudno mi się zgodzić z obarczaniem go pełnią odpowiedzialności za podjęcie decyzji o zakończeniu protestu przy użyciu sił zbrojnych. Pomijając nawet kwestie jego zdrowia, potwierdzane przez Autora informacją o bardzo rzadkim pojawianiu się publicznym, oraz plotkami mówiącymi wręcz o jego śmierci, które słyszałem parokrotnie w czasie trwania protestów, jako wyjaśnienie jego nieobecności na scenie politycznej, to jest z pewnością kilku innych kandydatów bardziej zainteresowanych zakończeniem protestów, których przypominam, głównym hasłem była nie tyle walka o demokrację (częściej głoszona na użytek zachodnich mediów niż wynikająca ze zrozumienia konieczności jej wprowadzenia przez samych studentów), ale walka z korupcją. I może jeszcze jedna kwestia. W dziesiątą rocznicę wydarzeń na Tiananmen reporter BBC w relacji z Pekinu stwierdził, że ocena owych wydarzeń w dużej mierze zależy od punktu widzenia, ale generalnie przeważa uznanie konieczności przywrócenia spokoju.

Oceniając perspektywy dalszych przemian w Chinach, wydaje się bardziej prawdopodobnym model „odgórnych” reform politycznych, wymuszonych przemianami gospodarczymi na wzór reform w Korei Południowej i Tajwanie. Również w Chinach obserwujemy proces przekształcania

się KPCh, komunistycznej już tylko z nazwy, w partię władzy. Elementy tego procesu widać choćby we wprowadzonych na szczeblach lokalnych demokratycznych wyborach, w których niekoniecznie wygrywają kandydaci partyjni, ale też nikt nie robi z tego problemu. U młodego pokolenia widoczne jest dostosowanie się do hasła Deng Xiaopinga „Bogaćcie się!” i, jak konstatuje Autor, jednym z negatywnych rezultatów stłumienia ruchu studenckiego jest porzucenie przez większość z nich polityki na rzecz „dorabiania się”.

J. Kowalski